

Sylwestrowy szampan nie tylko zaszkodził, ale pomieszał zmysły przedstawicielom BCC, stowarzyszenia narcystycznych prywatnych pracodawców, którzy dla dodania sobie szlachectwa organizują się w loże i urządzają sale pamięci z portretami prezesów. Ci z Bożej łaski szlachcice wymyślili sobie, że koniec obowiązywania tzw. Ustawy antykrzysowej to dobry moment na wprowadzenie niewolnictwa w Polsce. Kto nie wierzy niech wejdzie na ich stronę internetową. Kierując się „szlachetnymi” przesłankami proponują:

- brak wynagrodzenia za pierwsze 3 dni zwolnienia lekarskiego,
- likwidację urlopu na żądanie,
- więzienie za nielegalny strajk,
- zniesienie ochrony działaczy związkowych,
- likwidację doby pracowniczej,
- likwidację obowiązku doręczania pracownikowi informacji o warunkach zatrudnienia,
- wprowadzenie zawierania umów na czas określony bez ograniczeń,
- likwidację instytucji odszkodowania za wypowiedzenie umowy o pracę z winy pracodawcy,
- przywrócenie instytucji „porzucenia pracy przez pracownika,
- likwidację płacy minimalnej,
- likwidację wszelkich kosztów związanych z utrzymaniem zakładowych organizacji związkowych,
- referendum strajkowe przeprowadzane w obecności pracodawcy.

To nie żart. Tak myślą burżuje, którzy jeszcze nigdy w historii nie mieli tyle pieniędzy na kontach. Według danych NBP na koniec października 2011 r. było to 183 miliardy złotych. Dla porównania dochody budżetu państwa w 2011 r. mają wynieść 273 miliardy zł. Chciwość i pazerność panów z BCC nie zna granic. Za grosz nie mają pokory. To m.in. oni zachwiali równowagę między elastycznym zatrudnieniem i bezpieczeństwem socjalnym pracowników. W Polsce od początku transformacji nie udaje się pogodzić liberalizacji rynku pracy z zapewnieniem koniecznego stopnia bezpieczeństwa socjalnego ludzi pracy. Z roku na rok obserwujemy spadkowe tendencje relacji płacy minimalnej do płacy przeciętnej czy zasiłków dla bezrobotnych. Zresztą zasiłków tych już prawnie nie ma, bowiem ponad 86% bezrobotnych nie ma do nich prawa. Należy powiedzieć, że w ostatnich latach znacznie zmniejszono dostęp do świadczeń społecznych i obniżono ich przeciętną wartość w stosunku do przeciętnego wynagrodzenia za pracę. Polska nie wywiązuje się z realizacji Konwencji 102 MOP dotyczącej minimalnych norm zabezpieczenia społecznego. Jak szacuje GUS jeszcze nigdy w Polsce nie mieliśmy tylu biednych pracujących – a jest ich ponad 2 miliony. Efektem zachwiania równowagi między Elastycznością a bezpieczeństwem jest pojawienie się prekariatu. Prekariat to stan braku pewności, stałości i stabilności, to chroniczna niemożliwość przewidzenia przyszłości i nieustanny lęk, że przyniesie ona tylko pogorszenie obecnej sytuacji. Jest to kondycja kruchej i niepewnej egzystencji, na jaką skazana jest spora część polskich pracowników. Dotyczy ona ludzi czasowo bezrobotnych, utrzymujących się z dorywczych prac, zatrudnianych na krótkoterminowe umowy, migrujących w poszukiwaniu zarobku, pracujących na częściowe etaty lub zmuszanych do podpisywania in blanco swojego wypowiedzenia wraz z umową o pracę (praktyka dość częsta w wielkich korporacjach). W żadnym kraju Unii Europejskiej nie ma tak wysokiej skali zatrudnienia na umowach terminowych. Polska jest niechlubnym liderem jeżeli chodzi o zatrudnianie na umowach czasowych. Elastyczny rynek pracy, gdzie pracownika zatrudnia się czasowo i zwalnia ad hoc,

jest domeną zacofanych krajów trzeciego świata. W Polsce prawie 1 milion osób pracuje na umowach cywilnoprawnych. Żyją m.in. bez prawa do urlopu, zwolnienia lekarskiego, płatnych nadgodzin, ochrony w razie ciąży, bez ubezpieczenia społecznego (umowa o dzieło). Można ich zwolnić z dnia na dzień – i dotyczy to przede wszystkim ludzi młodych. Ale narcystyczni pracodawcy z BCC tego nie zauważają. Oni chcą więcej. Chcą powszechnego niewolnictwa pomimo, że już obecnie pozyskują niewolników głównie z państw Azji i Afryki. W Polsce wykorzystują ich do pracy w sadach, na budowach, nielegalnych fabrykach podrabiających markowe koszule, spodnie, kosmetyki. Niewolnicy pracując przez siedem dni w tygodniu po 12 godzin zmieniają się, jeden śpi drugi pracuje. Za ten komfort zakwaterowania i wyżywienia płacą z potrącenia z pensji. Czyli zawsze są coś winni. Nigdy lub prawie nigdy nie otrzymują pieniędzy. Ponieważ w Polsce brakuje pracy, to i rodacy godzą się na haniebne warunki pracy i tyrają na trzy zmiany. Głód i strach przed zamrożeniem na ulicy zagłuszają szczytne hasła o godnym życiu! Kasjerki i ekspedientki to najbardziej typowy przykład niewolniczego sposobu traktowania pracownika. Umowa to jedno, a pracować masz 12 godzin. A co na to rząd? Oczywiście rząd milczy. Cały aparat kontroli kierują do małych polskich firm, by się wykazać, że kontrolują, dają mandaty pouczają, czyli – szkoda mówić w co grają. Szkoda, że Międzynarodowa Organizacja Pracy nie zawita do naszego kraju, że nie skontroluje NASZYCH praktyk współczesnego niewolnictwa. Też szkoda, że nasz rząd mając ministrów na każdą okazję i uroczystość nie zajmie się tym problemem. Czyżby wszystkim odpowiadało niewolnictwo?

Bogdan Grzybowski
Zespół Polityki Społecznej,
Ubezpieczeń i Rynku Pracy OPZZ